MUZYKA I ŚPIEW



Nr. 47. **Kraków, dnia 15 Lipca 1914 r.** **Rok III.**

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Z okazyi 50-cio letniego Jubileuszu J. E. Najprzewielebniejszego X. Biskupa Pelczara, organiści galicyjscy łączą się wraz z całym ludem Jego i zanoszą modły przed Tron Wszechmocnego, by raczył wspierać Go łaskami Swemi i pozwolił Mu długie lata piastować szczęśliwie swoją wysoką godność, czego Mu z całego serca życzymy.

Organiści galicyjscy.

Muzyka kościelna.

Nikt temu nie zaprzeczy, że najpoważniejszą instytucyą na świecie jest Kościół katolicki, zbudowany przez samego Pana Boga a drugą Osobę Boską Jezusa Chrystusa. Zaiste musi być wielką moc Boża, skoro za filar tak poważnej insytucyi postawił prostaczka rybaka w osobie świętego Piotra i uczynił Go potężnym i wielkim na cały świat, przyrzekając Mu, że »i bramy piekielne nie przemogą Go«.

Ziarno rzucone Słowem Chrystusa zeszło, skiełkowało i rosnąć zaczęło święte i wielkie dzieło, rozwijające się w gałęzie na cały świat. Niejedną burzę, niejedną zawieruchę, godzącą w niego, odparło sobą i zawsze rośnie święte wielkie dzieło niby drzewo Chrystusowe, przez Niego samego posadzone.

Świętem nazwać musimy, boć przecież twórcą jego jest sam Bóg Jezus Chrystus. Zaś wielkiem, bo wszystkie wielkie czyli najlepsze zalety w sobie mieści, co piękne, co pobożne, co szlachetne i uczciwe. Otóż jedną z powyższych zalet mam na myśli t.j. sztukę kościelną, której na imię jest — muzyka.

Z rumieńcem na twarzy przyznać nam trzeba, że w tym kierunku u nas w Polsce, zwłaszcza w Galicyi, tak mało waży się na szali wspomnianą sztukę kościelną, która przecież przez szlachetność swoją dodatnio wpływa na ludzkie serca i czyni ich lepszemi, czyli, że jest ona tym czynnikiem, pobudzającym do lepszej doskonałości.

Według liturgiki kościelnej, muzyka wspomniana jest niejako illustracyą muzyki niebiańskiej, chwalącej Boga swem pięknem w sobie. A więc jakością muzyczną chwalimy Boga, przez jakość w muzyce dajemy wyraz czci i szacunku dla swego Zbawcy i jakością muzyczną nadajemy nabożeństwu powagi i nastroju świątecznego.

Aby mieć jaśniejszy obraz powyższej rzeczywistości wypowiedzianej, przenieśmy się myślą na chwilę do muzyki świeckiej, która, choć służąca ludziom do zabaw i rozrywek, daje nam jednak pouczenie, gdzie i jaka muzyka ma swoje zastosowanie. Nie zgodzi się mieszczan, aby u niego w potrzebnej chwili grała muzyka wiejska, albowiem uważałby to za profanacyę swego domu.

Z tego samego powodu nie przyjętoby muzyki słabej reklamy do lokalu, gdzie uczęszcza lepsza publiczność. A już mowy być nie może, aby zaangażowano muzyka bez zaszczytnej kwalifikacyi do orkiestry koncertowej lub teatralnej operowej. Szczytem artyzmu musi być gra wirtuoza, siadającego do instrumentu na dworze królewskim. Wirtuozi, chcący się poszczycić grą swoją przed tak wysokiemi osobistościami, muszą mieć za sobą światową sławę i faktycznie muszą być artystami na najwyższym szczycie w sztuce muzycznej.

Nie inaczej powinno się szacować muzykę kościelną, która jest wyrazem czci i szacunku dla największej naszej świętości tj. Boga. Jeżeli Pana i Stwórcę naszego chcemy uczcić przez muzykę, to jakość tej muzyki musi odpowiadać jego powadze, jego wiekowi, w przeciwnym razie muzyka bezwartościowa jest tylko profanacyą i złem świadectwem naszej nielojalności względem niego.

Dotkliwe straty moralne ponosi Kościół katolicki skutkiem złej muzyki kościelnej, boć rozumie się samo

przez się, że muzyka, że tak powiem, mało okrzesana, nie wpłynie dodatnio na słuchacza mszy świętej, nie nada powagi nabożeństwu, ani też nie przyczyni się do podniesienia ducha religijnego, lecz owszem, przeciwny ona zrobi skutek, zwłaszcza u osób muzykalnych, których liczba rok rocznie wzrasta, dzięki zamiłowaniu ludzkiemu w tej sztuce, czego dowodem jest wzrost szkół muzycznych, tak co do ilości, jakoteż i co do jakości.

Widzimy więc, że podniesienie muzyki kościelnej i reforma szkół organistowskich jest rzeczą nader konieczną, leżącą nie w samym interesie Przew. Duchowieństwa, ale rzeczą całego Kościoła katolickiego, a więc wszystkich ludzi należących do niego i w niego wierzących. Lekceważenie muzyki kościelnej jest wyrazem braku poczucia czci dla Tego, który jest Najświętszym, a któremu jesteśmy dłużni »oddać co Boskiego Bogu«.

Inne kraje prześcigły nas w tym kierunku bardzo daleko, czego dowodem jest mnóstwo kompozycyj organowych przeważnie organistów niemieckich, francuskich lub włoskich. Natomiast kompozycye organistów polskich należą do niebywałej rzadkości, które jednak i te rzadkie okazy nie cieszą się większą wartością. W nawiasie dodam jeszcze, że organiści galicyjscy, zasilając choć skromną swoją bibliotekę muzyczną, wspierają pieniądzmi obce kraje, znacznie bogatsze a wrogie naszej narodowości. Zostawiam to jednak na uboczu, ponieważ nie o to mi chodzi.

Pamiętam opisy pochwalne dla Polaków, biorących udział w zjeździe eucharystycznym w Wiedniu r. 1913, w którym Polacy z tytułu wierności Kościołowi katolickiemu, stawiani byli na pierwszem miejscu i z tego tytułu rościli sobie pretensyę do teki przodownictwa. Pochwała ta jednak musi odpaść od narodu polskiego, jeżeli przyglądniemy się bliżej muzyce kościelnej u nas i zwrócimy uwagę na jej traktowanie w naszych kościołach.

Tak niskiego poziomu w muzyce kościelnej jak u nas nigdzie nie znajdziemy i żaden naród nie otacza jej tak słabą troskliwością, jak my Polacy.

Wprawdzie organiści galicyjscy od przeszło 30 lat robią starania na tej drodze, jednak głosy ich nie dochodzą do uszu wiernych i nie trafiają do serc pobożnych, bo jak dotąd, prawie że nic nie zrobiono.

Sądzić jednak należy, że sprawa tak poważna, jaką jest muzyka kościelna, nie pozostanie ugorem, lecz ujrzy lepsze światło swego istnienią.

Józef Pacuła
organista katedralny w Przemyślu.

Z jakiego źródła czerpać fundusze na pensye dla organistów.

Gdy już niezliczone razy omawialiśmy sprawę polepszenia naszej doli, powiedziano nam, aby poprzestać dzisiejszych żali, gdyż pensya, choćby skromna, przy dochodzie z »Jura stolae« należy się organiście, a nie żebranina od domu do domu, gdzie organista równa się z żebrakiem, nawet mało z żebrakiem, raczej traktowany bywa jak cygan, przed którym zamykają domy tak w miastach, jak i po wsiach, tylko zapytane dzieci odpowiadają przez okno, że mamy albo taty niema w domu. Czyż w takich warunkach może organista egzystować w dzisiejszych czasach? Ale powie ktoś: a bo ta i pijaki bywają między nimi. A pewnie, jak wszędzie, znajdą się zwolennicy alkoholu, a czemużby też organista się nie trafił. Tać przecież ta żebranina to wstęp do pijaństwa. Są parafie, do których organista idzie trzy do czterech razy po jałmużnę. Wychodzi on z domu ma się rozumieć po mszy św., czasem jedzie, jak wsie oddalone, więc gdzie jego obiad, albo jego furmana, lub t. zw. worowego, który za nim nosi te jałmużny? A juści w karczmie. Bo się przecie nikomu nie śniło, żeby garnuszek ciepłego mleka, skibkę chleba położyć przed zziębniętym organistą, albo może dać kawałek starej szmaty, aby przemoczone do szpiku kości nogi w suchy gałgan owinąć. Niech lezie dalej, mruknie niejeden, bo się ani człek spodział, kiedy przybłęda się zjawi, ani mu niema co dać do torby. Idzie więc organista do karczmy, a że tam właśnie gospodarzy zastaje dobrze podchmielonych, od których spodziewa się dostać 2 lub 3 snopy (o ile tam już pierwej nie byli zakonnicy) częstuje ich i sam się upija. Jest też bolesnem spotkać się organiście ze słowem: E, już tu było trzech zakonników, dokądby tego dawania, niech ta panu inni dadzą. Czy zakonnikom wolno żebrać lub nie, nie moją rzeczą, ale lud tego nie wie, że jeśli daje, to jałmużnę zakonnikowi, a daje, sam to widziałem, jak kobieta wyniosła jegomości 5 snopów, podczas gdy ja w tym domu nic nie dostałem. Nie rozumią też ludzie, że jałmużna organiście jest jego zapłatą za całoroczną pracę przy kościele. Organista zresztą nie idzie do każdego domu, bo ten ma wymowę, ów grunt wydzierżawił, ten ma mało, inny nawet stodoły nie ma; do dworu nie pójdzie, tamtego roku pana nie było, jeszcze dawniej, co tylko zakonnik odjechał, więc szkoda pana drażnić, i tak zginęło we dworze. Po spisie nie wypada, chyba z opłatkiem, ale jak pan wyliczył, co już ma od zakonników opłatków, to zrozumiała rzecz, że wcale obszedłby się bez opłatków organisty. Powtarzam jeszcze, że ludzie nie rozumieją celu tej jałmużny, na dowód tego mówię fakt, że mojego synka pytano, ile też tato ma pensyi na miesiąc. Doprawdy, wnetbym się nie dziwił temu ludowi. I tak w wiosce, gdzie jest sześćdziesiąt numerów, ja w 17 domach dostaję 37—40 snopów tej marnej petyty, a koszta furmana, a młocek i czas do tego dziś tak drogi, raczej mógłby być użyty na ćwiczenie się w swoim zawodzie. Nie będę wyliczał jałmużny po spisie, gdzie dziś szydzą ludzie z nas i buntują się nawzajem, mówiąc: co po kartkach, w mieście niema kartek, a obejdzie się; ale znajdą się i tacy, że dwa lub trzy jaja, nareszcie garść jakiego ziarna lub bobu wsypią do worka.

Na komplet tej zapłaty organistowskiej wchodzą opłatki. Tutaj, doprawdy, nie chce się wspominać ani pisać, co za zyski z tego, bo jajko za kartkę, to czysty dochód, aczkolwiek wyżebrany, a opłatek to przecież kosztuje, z jakiejbądź mąki się go upiecze, a piec go musi ten, kto umie, bo kto nie ma wprawy, zepsuje 10 nim jeden upiecze. A jeżeli człowiek pomyśli, co się trzeba z tą pracą swoją nachodzić i to w grudniu, po śniegach, błotach, to sobie musi pomyśleć, ażeby się już raz to dziadowanie skończyło. Naturalnie trzeba wyjść po mszy św., po 10 godzinie, na południe zajdzie się do wsi. Ileż czasu ma organista do chodzenia, kiedy po 3 godzinie już się zciemnia, a tu do domu mila lub więcej. Wiadomo jednak każdemu, że przecież z pogrzebu lub ślubu czasem od mszy św. organiście się należy. Tak, od »Jura stolae« ma organista, ale czyż każdy parafianin poczuwa się do obowiązku uiszczenia należytości? O nie, przeważnie trzeba się długo naprosić. aż wreszcie przepadnie. Biorąc na uwagę parafie, liczące mniej niż 2 tysiące dusz, choćby i coś więcej, co może za suma być z tego »Jura stolae« wobec dzisiejszej drożyzny? Każdy stan

woła: na drożyznę dajcie! i uznanie zyskuje, a u nas gdzie jest na to wzgląd? Ale co człowieka na tej włóczędze cygańskiej dziwi i boli, to właśnie to, że jeżeli ktoś czemś opatrzy, to przeważnie z biedniejszych, z małymi wyjątkami. A jeżeli jest to dla organisty upokarzające i bardzo uciążliwe żebranie, czy też może dla parafian ma pewien urok, że to pan organista do nich zawita? O niech się nikt nie łudzi, to już przepadło, już oni dziś księdza nie wszyscy mile widzą, a cóż dopiero organistę. Zresztą ci, co radziby co ofiarować i ci, co radziby się pozbyć natręta, zawsze mają coś pod ręką? Albo wszystkich można zastać, nie licząc tych, co się umyślnie pozamykaja, a gdzież ci, co ich trzeba ominąć, aby jeszcze obrazy bożej nie było, a ci co od nich największa część się należy dla organisty, tam się nie wstąpi, boby się wyśmiali. Ale lepiej niech nie rozgoryczam siebie i innych kolegów, przypominając te rozkosze, lecz raczej poddaję myśl, która mnie spowodowała do napisania niniejszego wniosku, tem bardziej, że i na ostatnim wiecu pytano nas, z jakiego źródła zaczerpnąć na pensye dla organistów. Dotąd, jakąkolwiek drogą, utrzymywała nas parafia, bo jej służymy. Bardzo już dawnych czasów jest rzeczą parafii budować kościoły, upiększać je, oświetlać itp. Parafia też utrzymywała organistów, i my, na razie, zmiany nie chcemy, tem bardziej, że nam powiedziano na wiecu, że z rządem ciężka sprawa, fundusz religijny skromny, więc na pytanie nasuwane nam tyle razy na wiecach, w gazetach, w poszczególnych rozmowach, z jakiego źródła zaczerpnąć na pensye dla organisty, odpowiadamy: z parafii, a to w formie pensyi, nie włóczęgoskiej jałmużny. Niech nie będzie wyjątku, niech dadzą drogą ustawową wszyscy zarówno, co na kogo wypadnie, wobec naszych minimalnych żądań, a wypadnie bardzo mało na jednostkę. Wtenczas dałby chłop, dałby i pan. W ten sposób możnaby koniec położyć tej wstrętnej żebraninie, która mogłaby już dawno należeć do przeszłości.

Rozmawiając z kilkoma gospodarzami na ten temat, ucieszyli się prawie i jednogłośnie zauważyli, że tak byłoby najlepiej. Powiedzieli: damy chętnie co na każdego z nas wypadnie przy podatku, ale wtedy i ci niechętni, co nigdy nie dają, dać muszą. Da także i dwór, a wtenczas mniej jeszcze damy, jak dotąd dajemy. Choćby nawet ta pensya nie dorównała tej żebraninie, bo może po większych parafiach jest wydatniejszą, ale pan oszczędzisz czas, zdrowie, koszta, furmana, młocka, których tak drogo dziś się płaci i ujdziesz pan bardzo przykrych docinków ze strony parafian, a spełnią się słowa: »kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje«. Oby tylko kompetentne władze chciały się tem zająć.

Krzyżanowice. *Bartłomiej Budzyn.*

O konsystorzach papieskich.

Pod powyższym tytułem zamieszcza »Gazeta kościelna« artykuł, który w całości podajemy do wiadomości kolegów - organistów:

Wyraz »konsystorz« oznacza zgromadzenie kardynałów pod przewodnictwem Papieża, na którem ci doradcy jego mają roztrząsać najżywotniejsze sprawy dotyczące Kościoła. Ogromny jednak wzrost Kościoła zniewolił z biegiem czasu Papieży do zorganizowania stałych sekcyj, którym przydzielano rozważanie i rozstrzyganie spraw bieżących. W ten sposób powstały »Kongregacye« rzymskie, jakby ministerstwa papieskie, a konsystorze straciły dawną władzę na rzecz tych Kongregacyj, zachowując swe dawne znaczenie tylko w niektórych wyjątkowych wypadkach. Tak naprzykład przed kanonizacyą zwołuje się zawsze konsystorz i tylko w konsystorzach ogłasza się nominacye kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

Do wyniesienia do godności kardynalskiej potrzeba 3 konsystorzy.

Pierwszy z nich i ostatni są »tajne«, w tem znaczeniu, że treść obrad ma być zachowaną w tajemnicy; mogą w nich uczestniczyć tylko kardynałowie.

Posiedzenie odbywa się w sali Klemensa ozdobionej gobelinami, tuż obok antikamery, zwanej salą konsystorską. Papież zasiada na złoconym tronie (dar Wenecyan dla Piusa X), a mistrz ceremonii wzywa orszak, towarzyszący papieżowi, słowami: »exstra omnes«, do opuszczenia sali. Treść obrad otacza ścisła tajemnica, tylko część allokucyi papieskiej, która niejednokrotnie jest bardzo wielkiego znaczenia, podaje się telegraficznie i telefonicznie biurom prasowym do wiadomości.

Ogłosiwszy w zakończeniu allokucyi nazwiska tych, których postanowił powołać do kolegium kardynałów, zapytuje Papież zgromadzonych: »Co się Wam zda?« Pytanie to jest jednak tylko formalnością. Powiadają, że gwałtowny kardynał Hohenlohe za czasów Leona XIII odgrażał się, iż po tem zapytaniu zaprotestuje przeciw pewnej niemiłej sobie osobistości, lecz Leon XIII przy czytaniu tegoż imienia zapytanie poprostu opuścił. Po odczytaniu imion Papież kończy allokucyę słowami, iż mianuje nowych kardynałów »powagą Boga wszechmogącego, powagą Apostołów Piotra i Pawła, oraz swą własną«.

Od tej chwili mianowani są rzeczywistymi kardynałami. (Dekret Piusa V z 26 stycznia 1571).

Kiedy w ten sposób zakończono posiedzenie konsystorza tajnego, wyjeżdżają delegacye do mianowanych, jeśli ci bawią w Rzymie, by im doręczyć pismo Sekretarza Stanu z zawiadomieniem o dokonanej nominacyi i wskazaniem dnia i godziny, o której Papież oczekuje nominowanych celem wręczenia im biretów.

Nominat oczekuje delegata, otoczony gronem swych przyjaciół, z których najdostojniejszemu poleca odczytać treść pisma, poczem odbiera gratulacye i wizyty.

Birety wręcza Papież zwykle we środę wieczorem. Ceremonia ta w ostatnich latach nabrała dużego znaczenia. Papież sam nakłada birety, podając zazwyczaj motywy wyboru. Najstarszy z grona nominatów dziękuje.

W krajach, w których zawarto konkordaty ze Stolicą Apostolską, przywilej nakładania nominatom biretu ma panujący. Tak np. teraz z rąk panujących odebrali birety arcybiskupi toledański, wiedeński i prymas węgierski. Pełnomocnictwa w tym wypadku doręcza »ablegat apostolski«.

Kapelusz kardynalski, olbrzymich rozmiarów (w średnicy 1 metr, z 32 kutasami) wkłada Papież na konsystorzu publicznym.

Konsystorze publiczne odbywają się wśród najwspanialszego ceremoniału zwykle albo w sali tak zwanej królewskiej, albo w logii beatyfikacyjnej (jak to miało miejsce w roku bieżącym), która stanowi przedsionek kościoła św. Piotra.

Nominaci składają w kaplicy Syxtyńskiej uroczystą przysięgę, iż będą bronili sprawy Kościoła, aż do krwi przelania. Papież przybywa na »sedia gestatoria« w orszaku bardzo licznym, a scena nakładania kapeluszy i przywdziewania tog purpurowych jest przeplataną śpiewami i przemówieniami.

Nominaci zbliżają się do tronu papieskiego, całują stopy i ręce papieża, a następnie kolejno kar-

dynałów i znów zbliżają się do tronu papieża. Papież przesuwa nominatom kapuzy płaszczów z tyłu na przód, poczem oddaje im kapelusze, wśród modłów.

Ceremonia kończy się uroczystem odśpiewaniem *Te Deum* w Syxtynie, w czasie którego kardynałowie, padłszy na twarz przed ołtarzem, w obliczu Sądu ostatecznego Michała Anioła, składają przysięgę, dotyczącą wyboru Papieża.

Z kolei następuje trzeci konsystorz, drugi tajny, w którym biorą udział po raz pierwszy mianowani kardynałowie. Tu odbywa się symboliczna ceremonia otwarcia i zamknięcia ust, wręczenia pierścienia, nadania tytułu kościoła, wyznaczenie miejsca w Kollegium i porządku w głosowaniu.

Kapeluszy swoich czerwonych kardynałowie nie noszą, ponieważ są zbyt wielkie, kładzie się je im tylko po śmierci na trumnę. Kiedy obecny nuncyusz wiedeński Scapinelli wręczał kapelusz kardynalski arcybiskupowi Solnogrodu śp. Katschtalerowi, na gratulacye, składane przez niego, kardynał odrzekł: »Dla mnie kapelusz ten jest »memento mori«, czyniąc aluzyę do wspomnianego zwyczaju.

Bywały konsystorze, na których więcej niż w roku obecnym (14) mianowano kardynałów. Leon X naraz mianował 38 (w r. 1517), Pius VII 21, a rezerwował »in petto« 10. Grzegorz XII w r. 1846 zarezerwował »in petto« arcybiskupa Pecci, późniejszego Leona XIII, ale ten musiał potem, po śmierci Grzegorza, czekać lat 18, aż Pius IX wyniósł go do tej godności.

Zdarzyło się także, że papieże mianowali kardynałów bez żadnych formalności: n. p. Celestyn V zamianował bez konsystorza przyjaciela swego Giovanniego di Castroceli, na naleganie jednak kardynałów uzupełnił ceremonie.

Kardynałowi przysługuje tytuł: »Eminentissimus princeps sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalis«.

Najważniejsze dziś przywileje kardynałów są: 1) Uczestnictwo w soborach powszechnych z głosem stanowczym; 2) wybór papieży w *Conclave*; 3) tylko kardynał może być legatem przybocznym (»a latere«); 4) jeśli nie są biskupami, mają mimo to jurysdykcyę t. zw. »quasi episcopalis« odnośnie do swych kościołów; jeśli są kapłanami, udzielać mogą niższych święceń klerykom przy swych kościołach; 5) kardynała nie można jako sędziego wykluczyć z sądu z powodu podejrzenia o stronniczość; 6) świadectwo choćby tylko jednego kardynała ma zupełną moc dowodową. Inne przywileje: zajmują pierwsze miejsce po Papieżu, nawet przed patryarchami i prymasami i stoją na równi z książętami z domów panujących.

W Polsce niechętnie kardynałom przyznawano pierwszeństwo przed prymasem. Były zacięte o to spory, między kardynałem Zbigniewem Oleśnickim, a prymasem Władysławem Oporowskim za czasów Kazimierza Jagiellończyka; konstytucya z r. 1451 zawiera postanowienie, ponawianie w r. 1633 i 1641, że prymas i kardynał kolejno w senacie po jednym dniu mają zasiadać, zresztą kardynałom nie wolno rościć sobie żadnej pretensyi, uwłaczającej prawom prymasa.

W Austryi należą się kardynałom honory wojskowe na podst. Rozp. Ces. z 2 maja 1853. Dz. U. p. Nr. 79.

Z Polaków pierwszy był kardynałem Aleksander książę Mazowiecki, biskup trydencki (zmarł 1442); z biskupów zaś polskich pierwszy otrzymał godność kardynalską Zbigniew ks. Oleśnicki biskup krakowski (1423 — 1455) w r. 1438. Książę biskup krakowski ś. p. Puzyna był 13 z pomiędzy polskich biskupów kardynałem. Z ruskich biskupów byli kardynałami: Izydor metropolita kijowski (kreowany w r. 1439), Michał Lewicki, metropolita lwowsko-halicki, kreowany 1856 (zmarł 1858) i ś. p. Sembratowicz.

Brody. *X. Józef Marcinkiewicz.*

NASZE WIADOMOŚCI.

Elektryczne urządzenia w kościołach. W kościołach naszych coraz częściej spotykamy najnowsze zdobycze techniki. W miejsce świec lub lamp naftowych wprowadzono do oświetlania kościoła a szczególniej chórów, światło elektryczne. Przeciwko temu nie można się sprzeciwiać, jeżeli to zastosowanie nie ma na celu wywołania tylko niektórych efektów. W licznych wypadkach bowiem zauważyliśmy, że światło elektryczne znosi się całkiem dodatnio z rozmaitemi średniowiecznemi budowlami. Również najnowsze wynalazki na punkcie utrzymania temperatury ciepła w kościele, zapomocą centralnego ogrzewania itd. mają u nas zastosowanie. Gdzieniegdzie zastosowano elektryczność do wywołania dźwięków dzwonów, jak również do poruszania wskazówek u zegarów wieżowych. Korzyści jednak jakie elektryczność przynosi kościołowi nie są nigdzie tak widoczne, jak w zastosowaniu do wywołania dźwięków organowych, poruszania mechanizmu organowego.

1. Elektromotorowe miechowanie. Wkrótce po wynalezieniu elektryczności czyniono nieśmiałe próby zastąpienia kalikacisty nową maszyneryą, gdyż rozliczne dotychczasowe próby z motorami wodnymi, gazowymi, gorącem powietrzem, naftowymi etc. okazały się niepraktyczne i niejednokrotnie za drogie. Najpierw więc budowano przyrządy do miechowania w formie, w której zapomocą kołowrotu skutkiem równomiernego działania motoru poruszano miechy.

Takie urządzenie w wyższym stopniu można dzisiaj oglądać w katedrze w Ulm (109 głosów) i w opactwie w Emaus (w Pradze czeskiej u OO. Benedyktynów). (69 głosów). Maszynerya ta jednak zabiera, wiele miejsca, robi dużo hałasu i spotrzebuje nieracyonalnie wiele siły.

Większe rozpowszechnienie elektrycznego miechowania miało miejsce dopiero wówczas, gdy do wywołania wiatru użyto mechanizmu, w której rodzaj wentylatora jest główną podstawą. Maszynerya ta składa się z motoru elektrycznego, zapomocą którego skrzydła wentylatora wywołują wiatr — napełniając miechy. Korzyści działania tego przyrządu są wprost idealne odnośnie co do akustyki i praktyczności.

Tam gdzie organista gra na organie z elektrycznem urządzeniem a ma możność ku temu, aby na swym organie ćwiczyć, łatwo mu przyjdzie przygotować się do porządnej muzyki. Ma on bowiem w wolnych chwilach znakomitą sposobność, obchodząc się bez kalikancisty do ćwiczenia się w muzyce kościelnej.

Czyż może być lepsza sposobność nad tę, gdy wieczorem, przy zamkniętych drzwiach kościoła, usiądzie do organu i wśród błogiej ciszy, skupionej myśli daje folgę swojej fantazyi muzycznej.

Wskutek tedy jednomiernego działania wiatru, wywołanego wentylatorem, odpadają wszelkie hałaśliwe usterki, które przy ręcznym lub nożnym aparacie miechowym wśród gry były nieuniknione. Powietrze płynie jednostajnie i nieprzerwanie ustawicznie z magazynu do miechów, w których ciśnienie nie zmienia się tak, jak przy kalikowaniu. Mechanizm ten nie potrzebuje tyle miejsca jak każdy inny przyrząd, co też niejednokrotnie wobec szczupłości miejsca na

chórze jest bardzo dogodnem, a prócz tych wszystkich korzyści, przemawiających za pneumatycznem miechowaniem, przemawiają jeszcze także korzyści materyalne.

Nie wszystkie jednak dotąd skonstruowane centryfugalne i pneumatyczne maszynerye dadzą się do organów zastosować. Wiele z nich ma wadę robienia hałasu — skutkiem czego przytłumiają tony. Jedna z fabryk, mianowicie firma G. Meidinger w Bazylei (w Szwajcaryi) wyrabia najlepsze tego rodzaju motory, i ten też pozwolimy sobie opisać jako wypróbowany.

Elektryczne przyrządy do miechowania są to niejako wentylatory, składające się z motoru i ze skrzydlatego koła, które stosownie do ustawienia lub innych akustycznych okoliczności robi 930 względnie 1430 obrotów na minutę. Koło, które jest umieszczone w żelaznem okrągłem pudle, przyczepionem do motoru elektrycznego, zapomocą którego puszczone jest w ruch. Ten mechanizm jest bardzo prosty i za najlepszy uznany wskutek bardzo wielu dobrych stron. Koło skrzydlate składa się z dwóch bocznych ścian, wykonanych z aluminium, aby osiągnąć jak najmniejszą lekkosć, a na obwodzie jest opatrzone większą ilością małych łopatek. Meidingera patentowana konstrukcya jest tak urządzona, że powietrze, wywołane kołem wentylatora, równomiernie wchodzi wązkiemi otworami do miechów, skutkiem czego unika się wirowania, które jest przyczyną niepotrzebnego zużytkowania siły i hałaśliwego szmeru. Fabryka Meiningera wyrabia również i motory elektryczne, które w zastosowaniu organowem przynoszą niepospolitą korzyść, nie wydają mianowicie żadnego szmeru, bieg zaś maszyny pozbawiony jest niepotrzebnych drgań, a mają one tę dobrą stronę, że można je ustawiać bez jakiegolwiek przymocowywania do podłogi. Przy puszczeniu w ruch wentylatora wywołuje się pewien łagodny szum, który jest najnieprzyjemniejszy wówczas, gdy organ milczy, a wentylator jest w ruchu; gdy zaś organ jest w ruchu, to jego tony ten szmer zabijają.

Fabryka Meiningera skonstruowała aparat w ten sposób, że właśnie tego wszystkiego się unika.

D. c. n.

GŁOSY ORGANISTÓW.

Czy będzie inaczej?

Kilka lat temu p. Witeszczak wydawał w Stryju »*Głos Organistowski*« ostro wyrzucając błędy Duchowieństwu, a nasze krzywdy podnosząc. Nie pomogło to nic, i owszem jeszcze gorzej się mścili nad nami, więc dzisiaj każdy mówi, że szkoda wszystkiego, bo wszyscy są przeciw temu, jak księża tak i biskupi. Tu im w oczy przyznają słuszność i przyrzekają, a jak się zejdą razem na naradę, to proboszczowie mówią: to nie prawda, co organiście brakuje, on pan, za te pół godziny co jest w kościele to jeszcze mało?... to niech się czepi jakiego rzemiosła.

Naturalnie X. Biskup opuszcza ręce i przyznaje racyę, ale żeby zbadał bliżej cały stan rzeczy, toby się przekonał, że organista musi wcześniej przyjść do kościoła, a później wyjść, musi grać mszę w powszedni dzień, przygotować ornat, prochy na ołtarzach pościerać i t. p. A teraz Majowe nabożeństwo, Czerwcowe i Październikowe, rano i wieczór grać w niedzielę jutrznię, prymaryę, sumę, nieszpory a jeszcze co miesiąc zmiana tajemnic, także grać litanię, wtedy gdyby nasi Najprzewielebniejsi przekonali się, że tak rzeczywiście jest, to spodziewam się, że przecieżby ich sumienie wzruszyło i przyznaliby, że rzeczywiście cierpimy krzywdę. Teraz jak to trudno, ażeby unormowali »Jura stolae«, ile organista przez to poniesie krzywdy. Np. pokropienie ciała czy to dziecka czy starego, ksiądz sam odprawi, czy odśpiewa, czy też odczyta, organisty nie potrzebuje, pogrzeb jeżeli dostanie ksiądz za 30—40 K to wtedy organistę bierze i daje mu 2—3 K, za to jeżeli 15, 20 a nawet 25 to jedzie sam bez organisty, sprowadza do kaplicy lub kościoła albo do cerkwi na wsi, a organista tylko patrzy przez okno, że X. proboszcz pojechał na pogrzeb. Ślub, — pyta się chłopa, jaki chcesz ślub, czy grany czy cichy? Chłop zgłupieje, bo się boi, nie wie co to znaczy grany, myśli, że z muzyką będzie szedł do kościoła, bo on takiego pytania nigdy nie słyszał, mówi cichy. No to połóż tu 5 koron. Ksiądz dostaje za zapowiedzie 2 K, za protokół 2 K, za ślub 5 K, razem 9 K, a ty organisto westchnij do Boga i ubierz księdza i rozbierz księdza, a sam idź do domu. A powiedz co, że skąd organista będzie żył na taki sposób, to musi iść po żebraniu, bo go wyrzucą i niema co więcej robić, tylko pchać biedę a na starość to nic więcej nie czeka organistę tylko torba.

Mamy dziś pasterzów moi panowie, gdybyście poznali bliżej nasze życie na prowincyi, w niektórych parafiach, to byście nigdy ani nie radzili, ani nie uczyli na organistów, bo z pewnością sumienie dręczyłoby Was, nie pozwoliłoby Wam drugiego na taką nędzę wyprowadzać, choćby najzdolniejszy był organista, to taki sam szacunek odbiera, jak ten, który jest mało wykształcony. Jeszcze, gdy który jest przy starym księdzu, to ten jeszcze jako tako się utrzymuje, a który jest przy młodym to ostatni nędzarz; jeszcze lepiej szanuje jakiego kościelnego albo dzwonnika, bo taki mu i buty oczyści i inne posługi czyni i gospodynię w rękę pocałuje, a organista jakoś tego nie chce się podjąć. Wtedy powiadają: Organista wielki pan i twardego karku. Ludzie widzą, jak proboszcz organistę traktuje, tak i oni robią.

Dawniej ksiądz organistę szanował, to i lud to czynił. Jak się pokazał z opłatkami, to tak go szanowali, jak dzisiaj księdza, a dziś jak organista idzie, to nikt nawet przed nim Boga nie pochwali. Ja już jestem organistą 48 lat i Bogu dziękuję, że żadnego syna nie dałem na organistę, a nawet jak mnie kto prosił, abym mu uczył syna, to wyraźnie mu odpowiedziałem, że nie chcę brać na swoje sumienie, aby potem miał na mnie narzekać, i kości w grobie ruszać. Jeszcze jak który ma grunt swój, i tylko dla swojej przyjemności jest organistą, to jeszcze pół biedy, ale ten, który potrzebuje z tego żyć, to niech Bóg broni. Jak ja czytam nieraz w gazecie, że chłopak młody podaje się za miejscem, to okropnie go żałuję, dlatego, że dziś każdy wyształcony może sobie inny zawód wybrać, nie taki żebracki. Daj Boże, żeby się kiedyś polepszyło, ale ja bardzo wątpię. *Organista dekanatu Bełzkiego.*

Z naszej doli.

Chciałbym parę słów odpowiedzieć na artykuł umieszczony w naszej gazetce, w rubryce głosy organistowskie. Otóż autor owego artykułu składa winę na organistów. Wiele już doświadczyłem sam na sobie, a trochę także i z innych, że wszystkiemu temu winni wyłącznie zwierzchnicy organistów. Prawdą jest, że przecież każdy nie jest bez winy, ale też i nasi zwierzchnicy nie są bez winy, a mówi przysłowie, że z jakim przestajesz, takim się stajesz, więc jeżeli

jest ksiądz dobry, to i organista musi być dobrym, bo przecież jak ksiądz dobry człowiek, to się nie łakomi na nic takiego, co się organiście należy, ale są tacy, którzy się łakomią na wszystko co jest organistowskie, biada zaś organiście jeżeliby się upomniał o to, bo go w tej chwili napędzą na cztery wiatry i idź wtenczas do Pana Boga na skargę. Tak się rzecz ma i z gruntami organistowskiemi. Bo jeżeli organista przychodzi na posadę, to ksiądz powiada, że nie ma żadnego pola ani ogrodu i organista zostaje na posadzie, ale później dowiaduje się od parafian, że jest pole dla organisty, a upomni się księdzu, to go nazwie socyalistą i tym podobnym i odrazu albo odprawi, albo tak zagrozi, że ten organista jeżeli chce być na posadzie musi cierpieć i ani nikomu nie wspominać o tem, że ksiądz organistowskie pole używa. Kogóż tu winować, organistę, czy księdza, zdaje mi się, że tu organista nic nie winien.

Jest powiedziane w wspomnianym artykule, żeśmy spali i sami oddali to co nasze, a trzeba było krzyczeć i odpędzać wilka od trzody. Otóż wtenczas kiedy grunta organistowskie przechodziły do proboszczowskich to nie było komu krzyczeć, bo przecież żaden ksiądz nie bierze wtenczas, kiedy jest organista na posadzie tylko właśnie wtedy, kiedy nie ma organisty, co łatwo zrobić przy częstej zmianie organisty. I znowu powiadam, że księża temu winni, gdyż u dobrego księdza organista się trzyma, bo taki ksiądz dba o swego organistę, a jak ksiądz jest zły człowiek więc u takiego organista długo nie pobędzie, a już każdy chyba organista o tem wie, że parafianie nie bardzo się troszczą jego sprawami, bo nie chcą się narazić na nieprzyjemności ze strony księdza. Są jednak wyjątki, i ja sam znam także księdza, który daje ze swego organiście kawałek pola do używania, ale niestety mało takich jest.

Dalej jest powiedziane, że organiści sami poniżyli swój stan. Otóż także nie, tylko księża poniżyli stan organistowski, dlatego, że żądają od organisty robót nie licujących ze stanem organisty i znowu ta sama sprawa, że jeżeli ksiądz uczciwy, to nigdy nie żąda od organisty coś podobnego, tylko zły człowiek żąda od niego różnych posług dlatego właśnie, żeby organista nie miał żadnego znaczenia u parafian, bo ksiądz boi się takiego organisty, który ma poważanie u ludzi: gdyby nie żądał od organisty nic takiego co organistę poniża, nie byłoby przyczyny oddalić organistę, a właśnie taki krzywdziciel organisty nie chce, żeby organista był długo na posadzie, żeby potem powiedzieć, że nie ma nigdzie dobrego organisty, ani uczciwego człowieka.

Dalej jest powiedziane, że czasem zaledwie jaki organista oczy zamknie, a już setki listów ksiądz dostaje od zgłaszających się na posadę. I to jest wytłómaczone, bo gdyby organista był stałym, to niejeden by się wcale z miejsca nie ruszał, ale że każdy organista wisi na posadzie jak na włosku, więc zawsze szuka, może przecież coś lepszego się trafi. Więc nie zgadzam się na wywody owego artykułu, bo jeżeli my mamy tram w oku, to także z winy naszych przełożonych, bo jak będziemy pewni jutra i będziemy od przełożonych traktowani jak współpracownicy niższej rangi, to będziemy mieli i u ludzi inne poważanie.

Na dowód tego com tak nieudolnie napisał, przytaczam przykład swój własny ze swojej służby:

Temu już parę lat, kiedy byłem bez posady, dostałem list od jednego znajomego organisty, że w B.... potrzeba organisty. Pojechałem tedy i po przyjeździe do miasta dowiedziałem się, że organista jeszcze, jest ale pójdzie do wojska, więc poszedłem do niego i dowiedziałem się, że Proboszcz jest bardzo ostry i wymagający dobrego śpiewu i muzyki; ale że mój poprzednik był w B..... już nie długo, więc nie mógł mi więcej nic opowiedzieć.

Przenocowałem zatem i na drugi dzień grałem w kościele podczas mszy św., a później poszedłem do X. Proboszcza. Przyjął mnie dość grzecznie i zgodziliśmy się na te same warunki co i mój poprzednik t.j. 24 K. pensya i dochody bez pomieszkania, które musiałem sobie wynająć, a dochody wszystkie wypłacał X. Proboszcz.

Z początku szło jako tako, aż przyszedł dzień Zaduszny, więc za kondukty na grobach brał ksiądz po 2 korony. Spodziewałem się, że i ja przecież coś z tego dostanę, ale nie dostałem ani centa. Chciałem się upomnąć, ale mi odradzono, bo się ksiądz rozgniewa, więc dałem spokój. Przyszła spowiedź wielkanocna, a z nią kartki, więc poszedłem do księdza prosić, żeby mi kartki dał pisać, no i jeżeli już nie wszystko, to przynajmniej jaką część z kartek. Ale wolałbym był nigdy tego nie wspominać. X. Proboszcz nazwał mnie socyalistą, gałganem i powiedział, że jeżeli jeszcze raz upomnę się o coś podobnego, to w tej chwili mnie napędzi. Więc poszedłem z niczem do domu, a kartki pisała gospodyni księdza. Wreszcie założyłem chór czterogłosowy, za co dostałem cztery korony więcej pensyi, ale musiałem chodzić na śpiew trzy kilometry na wieś, bo ksiądz nie chciał miejscowych do śpiewu. Ale od czegóż dyabeł, który z najlepszego zrobi złe. Otóż ksiądz widział, że śpiew idzie dobrze, ale parafianie nie chwalą za to księdza, tylko właśnie tego biednego organistę i już inaczej się ludzie wyrażają o organiście jak przedtem. Bo muszę dodać, że dowiedziałem się, iż prócz mego poprzednika, to byli organiści sami tacy, że tylko po szynkach się włóczyli, a teraz X. Proboszcz zauważył, że nie ma powodu od ołtarza krzyczeć do organisty pijaku, jak to miało miejsce dawniej, więc zaczął mi wymawiać, że ja całymi dniami nic nie robię, a w kościele prochy i nieporządek i przyszło do tego, że ja byłem odpowiedzialnym za wszystko w kościele; za najmniejszą drobnostkę, to ja musiałem odpowiedzieć.

Było z tego względu dużo różnych nieprzyjemności, bo broniłem się jak mogłem, żeby kościelnych porządków nie robić, ale nie było rady, bo kościelny jak spostrzegł, że ksiądz bierze się do organisty, a jemu ani słówka nie powie, więc przestał zupełnie porządki w kościele robić, a ja aby uniknąć znowu krzyków, musiałem robić to co do mnie n i e należało; bo jakbym był porządku nie utrzymywał, to nie było po co przychodzić do kościoła, a tu było mi bardzo szkoda nie tak posady, ale chóru, który był już dobrze zorganizowany i nie mało pracy mnie kosztował. Jednak zdaniem X. Proboszcza, już zadługo byłem na posadzie bo już piąty rok, a moi poprzednicy to każdy zaledwie po kilka miesięcy i uciekali, aż się za nimi kurzyło, więc pod koniec piątego roku przyszedł X. Proboszcz do kościoła i równocześnie przyszedł kościelny, wziął za ścierkę i poszedł ścierać prochy, kiedy już ludzie byli w kościele i czekali na mszę św. Ksiądz zobaczywszy, że kościelny ściera prochy, strasznie się rozgniewał i krzyknął na mnie dlaczego ja nie idę razem z kościelnym prochy ścierać. Gdym mu zwrócił uwagę, że teraz nie pora coś podobnego robić, bo już są ludzie w kościele, a zresztą że już prochy pościerane wcześniej, dopiero jak piorun z jasnego nieba narobił krzyku i na cały kościół i poprostu wypędził mnie i nie dał mi już nawet tego dnia grać. Więc zabrałem swoje nuty z chóru i poszedłem, ale tego wszystkiego com tam wycierpiał za

pięć lat, to ani na wołowej skórze nie pisał, a to co napisałem toby może tylko jaka setna część, a dzisiaj Bogu dziękuję, żem się wydostał z pod zwierzchności takiego tyrana i krzywdziciela organistowskiego, który i teraz zmienia organistów co parę miesięcy.

Org. z dekanatu Złoczowskiego.

Sprawozdanie ze Zjazdu ruskich dyaków i dyrygentów chórów cerkiewnych odbytego we Lwowie dnia 30 czerwca 1914 roku.

Na zjazd ten przybyło około 2000 dyaków i dyrygentów chórów z różnych stron Galicyi i Bukowiny, także wielu księży dziekanów i proboszczów gr. kat., jako serdecznych przyjaciół dyaków. W cerkwi Przemienienia Pańskiego o godzinie 8 rano odprawiono uroczystą »Służbę Bożą« (Mszę św. śpiewaną) przy asystencyi kilku księży, podczas nabożeństwa chór dyaków śpiewał liturgię, według przepisu mszalnego. Po odprawionem nabożeństwie uczestnicy wiecu udali się do sali »Narodnego domu« na wspólne narady wraz z duchowieństwem gr. obrządku. W zjeździe tym wzięli udział delegaci organistów galicyjskich; kol. Decowski organista kościoła św. Elżbiety, kol. Głowacki org. kościoła św. Mikołaja i kol. Gutwiński org. kościoła OO. Reformatów, bardzo serdecznie przez dyaków powitani. Sędziwy X. Dziekan ruski, przewodniczący Zjazdu, przedstawił ich jako kolegów obrz. łać. Organiści poznali w dyakach nie prostych chłopów, ale faktycznie ludzi wykształconych w zawodzie swoim. Kto zna bliżej stosunki na Rusi, to przyzna, że teraz nie tylko w miastach, ale nawet w małej wiosce w ubożuchnej cerkiewce, jest egzaminowany dyak ze szkoły dyakowskiej, który uczy lud wiejski śpiewu cerkiewnego. Ćwiczenia odbywają się zwykle w czytelni, która jest ściśle złączona z cerkwią i plebanią ruską. Wieczorami do czytelni przychodzi proboszcz ruski, wikary, dyak, którego nazywają »pan rejenty« parobczaki, dziewczęta, gospodarze i gospodynie, tam radzą pouczają się itd., a co chwalebne u nich, że uczą się śpiewu cerkiewnego, liturgicznego i to z nut. Zapytać na wsi ruskiej takiego parobczaka lub dziewczynę coś o śpiewie i nutach, to cały katechizm muzyczny ślicznie odpowie. Doprawdy, aż zazdrość! Zasługa tu pod względem ruskich księży, bo oni o to bardzo dbają, oni już ze seminaryum duchownego wynoszą tę wiedzę. Chóry alumnów ruskich, to najpiękniejsze, a prawie każdy ruski ksiądz to ukończony dyrygent chóru. Dlatego ruscy proboszczowie starają się o zdolnych dyaków, a ci wraz z księżmi, lub sami uczą lud śpiewu. Daj Boże, żeby i nasze polskie Duchowieństwo tak gorliwie dbało o muzykę i śpiew po miastach i wioskach naszych... Na zjeździe dyaków we Lwowie można się było przekonać o wielkiej życzliwości i sympatyi ruskiego duchowieństwa do dyaków. Obiecali oni dyakom przyjść z pomocą co tylko będzie w ich mocy, wywalczyć w Sejmie stałą pensyjkę choćby te 400 koron rocznie, gdzie tylko możliwie podać im życzliwą rękę, wystarać się dyakowi o pisarkę gminną, agenturę »Dnistru«, kasyerstwo kas itd., słowem dyaki mają za sobą ruskich księży, którzy im faktycznie są życzliwi i pomagają im jak tylko mogą, aby ten dyak mógł jako tako żyć i dzieci swoje kształcić na pożytek ruskiego narodu. Przy takiej życzliwości ruskich księży, dochody dyaków z cerkwi daleko są lepsze, niż nasze z kościoła. Co niedzielę i święto ma on dochód z ofiarek (małych świeczek woskowych, które sam sporządza), a za które dają po 2 halerzy, za »akafest« po sumie ma 3 część 2—3 korony za t. zw. parastas, trzeci chleb i 60—80 hal., za pogrzeb trzecią część. Zapłacił ktoś n. p. księdzu 30 koron za pogrzeb, to oprócz tego dyakowi ma dać 10 koron, trzeci chleb i dochód z ofiarek. Począwszy od jesieni, przez zimę do Wielkanocy ma dyak co dzień śliczne dochody. Teraz zaczynają im stawiać domki t. zw. dyakówki, a więc przy życzliwości i dbałości księży, dyacy się podnieśli i przedstawiają się elegancko, jako ludzie wykształceni w swoim zawodzie inteligentni i solidni. Nawet w szematyzmie po księżach, wyrażone jest, kto jest dyakiem w danej parafii »espetowanyj«, czy nie espetowanyj, egzaminowany czy nie egzaminowany, a mają obiecane. że już na przyszły rok, zajmą trzecie miejsce w szematyzmie, t. j. imię, nazwisko, data urodzenia i złożenia egzaminu danego dyaka. Co więcej jeszcze dążyć będą do tego, aby egzaminowani dyacy (rejenci) otrzymywali mniejsze święcenia kapłańskie (*minores*), aby dyak ściśle był związany z księdzem i cerkwią.

W sierpniu b. r. ma się ukazać gazetka dyakowska pod tytułem »Dyakowska Rada« (na tę gazetkę na zjeździe zebrano poważniejszą kwotę). Wobec tego my organiści powinniśmy się złączyć z dyakami, a wspólnemi siłami prędzej wywalczymy znośniejszy nasz byt i pewniejsze jutro.

swój.

ODEZWA.

Szanowni Panowie Koledzy!

Na skutek odezwy kol. Lityńskiego o nadsyłanie składek na cele organistowskie, proponuje redakcya następującą myśl: „**Nakłada się na wszystkich organistów galicyjskich dobrowolny podatek na cele organistowskie w kwocie najmniej 2 korony rocznie.** Będący na większych parafiach mogą i więcej złożyć. Koledzy dekanalni mają dopilnować, ażeby w jego dekanacie wszyscy ten podatek uiścili. Bardzo dobrze byłoby na zjazdach dekanalnych lub okręgowych składkę taką zebrać i nadesłać razem z listą imienną składających, gdyż każdy potem otrzyma poświadczenie złożonego podatku na wspólne cele«.

Wiecie p. Koledzy, że sprawy wciąż trzeba pilnować, pisać na prawo i na lewo, wysyłać deputacye do Lwowa i Wiednia i na różne zjazdy i zebrania. Nie można wymagać, ażeby ci, którzy pracują, jeszcze ze swojej kieszeni dokładali.

Jeżeli więc myśl nasza będzie dobra, to wkrótce się pokaże, jeżeli pp. Koledzy ją w czyn zamienią. Składki nadsyłać należy pod adresem: **Tomasz Flasza, Kraków, Kanonicza 11.**

KRONIKA.

WYBORY DO SEJMU. Donoszą ze Lwowa, że wybory Sejmowe nie odbędą się jak początkowo projektowano już we wrześniu, lecz rozpoczną się 7 października, a ukończone zostaną w pierwszych dniach listopada.

W SPRAWIE ZJAZDU W TARNOWIE otrzymaliśmy mnóstwo korespondencyi od kolegów, każda innej treści. Życzeniom więc, aby je w całości umieścić, nie możemy uczynić zadość, gdyż to wywołałoby tylko ferment wśród kolegów.

Jeden z kolegów donosi n. p., że w dwa dni po wiecu wypowiedziano posadę koledze Niegoszowi w Pilznie za to, że zajmował się wiecem. Od kolegi Niegosza jednak nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości w tym względzie, więc też na razie wstrzymujemy się od wypowiedzenia swego zdania. W każdym razie, jeżeliby się jaka

krzywda koledze Niegoszowi stała, nie omieszkamy prawa jego poprzeć tam gdzie należy i pewni jesteśmy, że wypowiedzenie będzie cofnięte; dopóki jednak nic nie wiemy, nie możemy nic mówić.

Kol. Kądziołka z Biegonic, nadsyłając *życzenia kolegów z powiatu nowosądeckiego i limanowskiego, aby organiści nie łączyli się ze stronnictwami antiklerykalnemi*, opisuje wrażenia z wiecu, których nie podzielamy. Zjazd był w każdym razie podniosły, a że kilku kolegów wystąpiło z żalami, to chyba kol. Kądziołka musi przyznać, że mówili prawdę. Inna rzecz, że naszem dążeniem powinno być zacieśnienie węzłów, które nas łączą z Przew. Duchowieństwem, lecz Sz. Kolega chyba dobrze wie o tem, z jakiem upragnieniem czeka nieraz organista na dobre słowo księdza proboszcza, na łagodne i wesołe spojrzenie i z pewnością, jeżeliby nie było powodu, czy śmiałby się ktoś skarżyć? Redakcya ma setki listów, dowodzących właśnie o nieżyczliwości, a jednak ciągle nawoływamy do zgody. I nigdy nie zgodzilibyśmy się z tem zdaniem kolegi, że organiści łączą się z wrogami Duchowieństwa i Kościoła. Przewielebne Duchowieństwo wiele mówi o życzliwości, a w rezultacie nieliczna tylko część daje dowody tej życzliwości. Słyszeliśmy nawet, jak jeden z wybitnych księży powiedział do członka kapituły: »Niech ksiądz jedzie na Zjazd, obiecać im tam co, niech się cieszą«. To najlepszy dowód, jak nas Przew. Duchowieństwo bagatelizuje. A czyż w takich warunkach dziwić się można, jeżeli umysł organisty ogarnie zwątpienie i ofiaruje się na usługi tych, którzy mu lepiej życzą. Wskazywaliśmy już na to niebezpieczeństwo niejednokrotnie, ale napróżno, nawet odpowiedzi nie otrzymaliśmy. A przecież 1200 organistów galicyjskich i 2400 djaków bagatelizować nie można. Organiści galicyjscy, znający lepiej niż Duchowieństwo usposobienie parafian, mogliby oddać niepośledne usługi w dzisiejszym ruchu, a jednak nie bierze się ich w rachubę. Najwyżej wyrzuca się ich z posad, a to do rezultatu nie prowadzi, bo przyjdzie inny, a parafianie zrobią swoje. A zatem kol. Kądziołko, nie zmieni się położenie organistów na lepsze, ale też i odbije się to przy nadchodzących wyborach. Jakkolwiek, jak już zaznaczyliśmy, stanowisko nasze jest po stronie zgody organistów z Przew. Duchowieństwem, my nie możemy nic innego powiedzieć, jak to, że każdy winien zostawić względy osobiste na uboczu, mając tylko na celu dobro ogólne, działając w imię zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego, dając tym sposobem przykład tym z pomiędzy Przewiel. Duchowieństwa, którzy o tej nauce Jezusa Chrystusa Pana naszego zapominają.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.